

PZ 377

Wspomnienia !

Chłopak z Południowej Wielkopolski . żyjący w miejscowości gdzie płyną tylko 2-wie wąskie rzeczki , nigdy nie marzyłem by zostać żeglarzem i to regatowym. Do matury nie wiedziałem co to jest i jak wygląda. Marzyłem o lotnictwie . skończyłem nawet kurs szybowcowy w wakacje między X a XI klasą pod Leszmem w szkole szybowcowej. Wszystko po to , by po maturze dostać się na Wydział Lotniczy na Politechnikę Warszawską.. Plany udało się zrealizować zostałem przyjęty i w ten sposób znalazłem się w Warszawie. Wszystko byłoby dobrze ale niestety okazało się że nie mogę latać ze względu na zdrowie. Mój przyjaciel Witek Linke z Akademika na Góreckiej a potem Narutowicza dowiedział się o kursie na stopień żeglarza na Przystani Żeglarskiej AZS na ul. Wały Miedzeszyńskie nad Wisłą . Spotkałem tam takich żeglarzy jak bracia Maliszewscy pływający na Słońce . Finiści A. Ostrowski, Czesław Zając zwany Hazaj ,L Bułhak . A. Kurzyński dziewczyny Elżbieta Skulska i Dobrzańska .W tym czasie jedyną klasą regatową, którą realnie mogłem się zainteresować był właśnie Finn. Dowiedziałem się o takich zawodnikach jak Cz. Marchaj ,kupiłem i przeczytałem jego książkę , później poznałem Go osobiście. Zawodnicy kadry Narodowej Podolski . Knasiecki nieosiągalni nawet w marzeniach. Pamiętam jak pierwszy raz pozwolono mi postawić nogę w Finnii , śniło mi się to całą noc. Pierwszy start na Finnii kol. Bułhaka skończył się wywrotką przy Grubej Kańce na Wiśle . Zgubiłem płetwę sterową (metalową) za co zawieszono mnie i musiałem dużo pracować na przystani by zmazać winę. Zainteresowanie moje jednak stało się tak duże, że nie zniechęciło mnie to i dalej próbowałem. Dostałem takiego starego i ciężkiego Finna oklejonego ceratą i na nim szlifowałem moje umiejętności. Zaczęłem startować w Mistrzostwach Warszawy . Pamiętam jakieś regaty na wysokości Bielan potem była Góra Kalwaria – Warszawa. , na których poznałem Finnistów Szlosera . W. Szraja. Później Gajewicza i T. Żero L. Jensza . Pływanie po Wiśle trochę mi się znudziło` i wymyśliłem, że popłynę Finnem tym ciężkim obciążonym ceratą na Mazury trasą Wisłą w dół do Modlina i potem Bugo -Narwią na Mazury. Otrzymałem zgodę władz klubu no i popłynąłem. Do Modlina poszło gładko , baksztag i z prądem , schody zaczęły się dopiero dalej. Miałem pecha, że przez następne dni wiały wiatry NE i chcąc płynąć dalej miałem nie tylko pod prąd ale musiałem halsować pod wiatr. (jeszcze nie było zalewu w Zegrzu to był rok 1960) Ostatecznie po 6-ciu dniach halsowania pod prąd po 8-siem godz. dziennie dotarłem do Pułtuska. Była to straszna harówka , czułem że zacząłem zwroty robić jak automat . Wygodna przystań w Pułtusku , brak oczekiwanej zmiany kierunku wiatru trochę mnie zniechęciła i postanowiłem wrócić do Warszawy. Powrót był już bardzo szybki do Modlina a Wisła , pokonywanie główek z nabytymi

umiejętnościami szybkich zwrotów nie sprawiła mi większych kłopotów. Podsumowując ten wypad, chociaż nie dotarłem do Mazur okazał się wspaniałym treningiem i spowodował, że dotychczasowi rywale zaczęli być już łatwiejszym łupem na regatach. Jeszcze nie zwyciężałem ale był taki okres że byłem ciągle drugi . Dostałem od klubu nowego Finna z Chojnic mahoniowy potem wygrałem w Turawie przesiadkowe regaty i otrzymałem od PZŻ Finna plastikowego Lanavera z żaglem Jonkinga z zamkiem błyskawicznym, W 1963 roku już na Zalewie Zegrzyńskim wygrałem Mistrzostwa Polski Potem pojechałem do Medembliku na Złoty Puchar Finna i na 162 zawodników startujących z jednego startu byłem 22 a w jednym wyścigu nawet 5-ty.. Byłem w podstawowym składzie kadry Narodowej i Olimpijskiej. W tym czasie Kol. Roman Szadziewski na Latającym Holendrze i Zygmunt Perlicki na Starze oraz Ja na Finnie mieliśmy szansę pojechać na Olimpiadę w 1964 roku do Tokio. Niestety nasze marzenia przysły jak bańka mydlana. KC (KC PZPR) postanowił że za karę za ucieczkę żeglarza do Szwecji na jachcie, żeglarstwo nie będzie reprezentowane na Olimpiadzie. Następna Olimpiada to już nie była dla mnie , byłem już za stary i żeby nie przeszkadzać na 1968 rok nie zostałem powołany do kadry. No cóż mój klub AZS postanowił mnie wysłać na Mistrzostwa Polski do Gdyni . Wygrałem je i zostałem Mistrzem Polski w 1968 po raz 3-ci tak trochę dla przekory. Drugie Mistrzostwo Polski miałem w 1966 roku w Mielnie.

Jak już wspomniałem o Mielnie to regaty te odbyły się w szczególnej atmosferze . Nie chciałbym dewaluować opowieści Kol Malickiego ale z tego co pamiętam ta przeprawa pod małym mostkiem , uczestniczyłem w niej, była późnym po południem po otrzymaniu decyzji od władz na odbycie dalszych wyścigów na morzu..

Komisja Regatowa nie otrzymała wcześniej zgody na przeprowadzenie wyścigów na morzu tylko na jeziorze . Tam odbył się pierwszy wyścig . Po starcie co chwilę zatrzymywały nas ławice chwastów , jezioro nie nadawało się do żeglowania .Komisja regatowa mając te argumenty pojechała do Łeby na rozmowy. Pod wieczór otrzymaliśmy informacje że dalsze wyścigi będą na morzu. Trzeba było przetransportować Finny i Latające Holendry nad brzeg morza. Jedni przewozili łądem inni przeprawiali się wąskim przejściem pod mostkiem 2 km od miejsca postoju wyznaczonego przez straż graniczną. Dla tych drugich były to ciężkie dni ciągle nas pilnowali , grabili plaże od strony wody , wieczorem nie pozwalali nam pracować przy spręcie a nawet zbliżać się.. Ale to był dopiero początek .

Rano następnego dnia zobaczyliśmy na horyzoncie chyba 20-cia kanonierek. Później okazało się że kanonierki ustawiają nam boje . Komisja regatowa urzęduje na kanonierce . Wszystkie wyścigi i całe Mistrzostwa Polski odbyły się w takiej bojowej atmosferze. Najbardziej byli przerażeni jak zobaczyli szybko żeglujące Latające Holendry . Jak pamiętam wszystko skończyło się w spokojnej atmosferze bez żadnych incydentów. Myślę, że wszyscy byli zadowoleni ostatecznie z przebiegu regat . Ja byłem szczególnie zadowolony bo mimo awarii

sprzętu (wyrwane okucie pięty masztu) w ostatnim wyścigu wygrałem go i w ten sposób wygrałem Mistrzostwa Polski 1966 rok.

3

Warto wspomnieć o sprzęcie którym dysponowałem przez te lata.

Kilka słów o plastikowym Lanaverze. PZŻ na początku roku 1963 zakupił 3-y szt łodzi klasy Finn . W Turawie urządzono nam na obozie regaty przesiadkowe i ogłoszono że zwycięzcy pierwsza trójka otrzymają w nagrodę po jednej łodzi do pływania w sezonie 1963 roku.

Pierwsze moje zderzenie z tą łodzią to żagiel z długim zamkiem błyskawicznym wzdłuż dolnego liku . Zamknięcie zamka powodowało że żagiel tracił kształt i nie nadawał się do żeglowania . Na żaglu tym ale już bez zaciągania zamka pływałem do 1965 roku .W 1965 roku odbyły się u nas regaty Finn Gold Cup w Gdyni i z tej okazji otrzymaliśmy żagle Elvstroma .

Maszt który otrzymaliśmy wraz z łódką nie nadawał się do żeglowania . Musiałem mieć nowy maszt zrobiony przez Zenona Blaszkę skutnika AZS Poznań.

Najbardziej nieoczekiwaną niespodzianką były pompki. Były to pompki teleskopowe rurkowe które po otwarciu powodowały szum wody i bardzo duży opór a w moim egzemplarzu były jeszcze odwrotnie zamontowane i po otwarciu, woda wlewała się do środka. Musiałem w tej nowej łodzi wymienić je na pompki jak je nazywano od Smula już z klapką od tyłu rozwiązanie stosowane jeszcze dzisiaj.

Na tym sprzęcie kupionym dla kadry narodowej i olimpijskiej pływałem do 1969 roku .Pozostałe egzemplarze w międzyczasie przechodziły z rąk do rąk ponieważ nikt nie potrafił na nich pływać . Największy szok dotyczący tych Lanaverów spotkał nas na regatach Finn Gold Cup już w 1963 roku w Medembliku . Okazało się, że na tych regatach Finny z tej serii były tylko 3-y na 162 jachtów. Mój ,kol. Zygmunta Twardowskiego i jakiegoś zawodnika z Południowej Afryki.

Walczyliśmy w regatach przesiadkowych o Finny z końcówki serii będące w firmie już do złomowania . PZŻ kupił je za kilkaset dolarów , fakt ten pozostawię bez komentarza.

Mimo to nie mając innej perspektywy nowego sprzętu startowałem na Mistrzostwach Świata (Finn Gold Cup) w 1963 roku byłem 22/168 startujących w 1964 35/65 startujących w 1965 w Gdyni 23/93 startujących w 1966 23/150 startujących oraz w 1967 54/130 startujących. We wszystkich tych regatach byłem zawsze pierwszym z Polaków startujących w tych regatach. Ten ostatni był to rzeczywiście najśłabszy mój wynik ale 2-gi Polak w tych regatach był dopiero 97/150

Wyniki te myślę były podstawą do wysłania na Olimpiadę do Meksyku w 1968 roku Finnistę . Jak wiemy pojechał na tą Olimpiadę kol. Andy Zawieja.

Piszę te wspomnienia na prośbę kol. Finnistów , myślę że mogę powiedzieć w tym gronie, że ta ostatnia decyzja PZZ mimo, że miałem już 31 lat bardzo mnie zabolęła a rana i żal pozostały do dzisiaj. Wiem, że piszę to w roku 2012 . Taka historia już nie może się powtórzyć. . Cieszę się wraz z młodymi żeglarzami , których jeszcze na koniec mego życia mogłem szkolić z tego że żeglować mogą już od 8-mego roku życia i nim dojdą do matury to już są Mistrzami . Życzę im jak najlepszych wyników oraz sukcesów w sporcie i w życiu osobistym.

Michał Roman Skalisz